

Andrzej Walter

Emilios Salomou – recepta na życie

Emilios Salomou, cypryjski pisarz młodego pokolenia, o którym miałem już przyjemność pisać jakiś czas temu, swoją nową powieścią „Nienawiść, to połowa zemsty” przekroczył Rubikon powieści wielkich.

Z reguły staram się właśnie zdecydowanie ulegać uczuciom oraz emocjom, aby jednocześnie wystrzegać się jak ognia słów granicznych, tandetnych, pochopnych zachwytów czy pseudoliterackich szaleństw z nadużywaniem słów o pisarzach „wybitnych”, o twórcach, których tak naprawdę oceni (Bóg i Historia)... ktoś inny, a najrzetelniej czytelnicy, tudzież upływający czas i przestrzeń naszych światów ewoluujących ku światom innym, nowym, jeszcze nieodkrytym. Patyna owego czasu pokryje więc: słowa, znaczenia i przesłania, z jednym wszakże wyjątkiem, a wyjątek ten będzie stanowić pewnego rodzaju manifest społeczny w czasach degrengolady wszechobecnej, na użytek troglodytów, ku którym to czasom bezwiednie i nieuchronnie zmierzamy, chcąc tego, bądź nie.

Nowa książka Salomou jeszcze, jak sądzę, nie stanowi tej odezwy, jeszcze bliżej jest jej być może jedynie do zarzewia, do iskry – owego buntu mas, społeczeństw i pokoleń, ale na kanwie entuzjazmu po lekturze, tych grubo ponad sześćdziesiąt stron powieści utalentowanego cypryjszczyka, mogę, mam prawo i mam chęć, i taką głęboką potrzebę – tam ją właśnie ujrzeć, taką ją Wam przedstawić i niejako tak do niej zachęcić, gdyż szczerze sądzę, że każdy człowiek współczesny powinien poddać się tej lekturze, powinien ulec magii słów, ulec sile przekazu oraz głębi treści czy podrażnienia naszej świadomości poprzez moc postawionych w niej tez.

Fenomenalna powieść. Nowatorska w swej konstrukcji, języku i przeprowadzeniu narracji. Opierająca się na najlepszych wzorach klasyki literatury światowej, a jednocześnie szukająca bardzo zdecydowanie własnego literackiego wyrazu. Powieść, która niejako, być może bardzo odlegle, lecz jednak, może nam przywołać w mgłę skojarzeń twórczość Fiodora Dostojewskiego, albowiem choć jej wymiar, atmosferę oraz warstwę tamtej estetyki, ale wszystko to jest napisane jakby dalece od nowa, a w zasadzie całkowicie od nowa.

Po prostu, nasza historia, wydaje się, do tarła do podobnego punktu na mapie ludzkich dylematów, przeżyć i doświadczeń, która determinuje takie, a nie inne, postawienie problemu wręcz ludzkości dziś, tu i teraz, parafrazując odwieczne człowiecze rozterki opierające się na rozważaniach banalnej zbrodni i kary.

Jednak w tym wszystkim, w jakby całokształcie tej powieści, możemy ową, zarówno zbrodnię jak i karę, odczytać na nowo, z duchem naszych czasów, z perspektyw naszych dylematów, naszych uczuć i naszego, na wskroś współczesnego spojrzenia na

świat. To wszystko, powtórzę dobitnie i wyraźnie, jest przetransponowane całkowicie od nowa, a w zasadzie – warto to podkreślić – samo jądro ciemności, sam problem, dylemat i sedno jest tutaj odwrócone totalnie. Charakteryzuje się to jaskrawym postawieniem dylematu – nie zbrodnia rodzi bowiem karę, a sama kara, ucieleśniona, uwymiarowana kara, sama jakby idea kary, doprowadza do zbrodni, do zbrodni pozornie doskonałej, do zbrodni, o której wiemy prawie wszystko i (o zgrozo) trzymamy sztamę ze zbrodniarzem.

Ta powieść ma nam dać pełnię psychologicznego wymiaru zbrodni, która rodzi zbrodnię kolejną i która rozprzestrzenia na ten świat całą wręcz epidemię zbrodni, wszelakie jej barwy i odcienie, jej zdemaskowaną współczesność, jej postać denominowaną postawą *homo oeconomicus* i *homo faber* razem wziętych i spotęgowanych degeneracją psuedowolności rodzącej nowoczesne niewolnictwo. Matnia codziennego uwikłania, nici opowiedzianych historii oraz wyrażenie przedstawionego stanu ducha i emocji bohaterów tej powieści dosłownie powalają. Wgniatają w fotel. Uniestwiają. Tę jakże potężną objętościowo powieść połyka się w kilka dni. Czas staje w miejscu.

Salomou nie daje wytchnienia. Napisał coś, co może wydać się z bardzo daleka namiastką kryminału, coś co jest świetną analizą stanu ducha współczesnych społeczeństw, jako takich oraz każdego z nas z osobna, również – jako takich. Każdy odnajdzie tu część siebie, ale i każdy odnajdzie tu sąsiada zza ściany, przechodnia na ulicy, siostrę, brata, vipa i uchodźcę, emigranta cienia i wędrowca poszukującego szczęścia, z góry skazanego na klęskę współczesności, która raczy nas raczej namiastkami szczęścia, ersatzem radości oraz pozorami prawdziwego życia.

Salomou da nam jednocześnie twardą i mocną odpowiedź na naszą potrzebę szczęścia, właściwie określi nam otwarcie czym ono tak naprawdę jest, a czym nie jest. Od wieków. Naprawdę perfidnie i podstępnie. Jak wielki i ważny pisarz. Jak pisarz, którego rola dziś, nie bójmy się tego wyrazić, jest jaka jest. Pisarz, którego zepchnięto do miana dziwaków, w większości ledwo wiążących koniec z końcem.

„Nienawiść, to połowa zemsty”. Książka klucz. Metafora współczesności. Czyrak czasów. Poprowadzona wielowątkową narracją filmową, jakże niezbędną współczesnemu czytelnikowi-widzowi do osadzenia bliskich mu bohaterów, w rozpoznany i odgadnięty świat, a jednocześnie w świat pełny niepewności jutra i gąszczu pytań o przyszłość. Książka żyjąca z historią, czerpiąca z niej, a jednocześnie jawnie ją oskarżająca i manifestująca nasze historyczne nieuctwo, aby nie rzec niechęć do wyciągania z historii wniosków i uczenia się od

niej jak żyć i jak ten świat ulepszyć. Nie chcemy go jednak ulepszać. Naszą ojczyzną są pieniądze, a ich ojczyzną jest władza. Władza nad umysłami. Kontredans tych sił i jawne ostrzeżenie – ależ tak, to załazek diagnozy współczesności – to zaczyn manifestu nowej rewolucji, która może się stać zarzewiem otrzeźwienia niczym nowa wojna łaknących z sytymi. Nie wolność, nie idea, nie światopogląd nam wytyczy przyszłość, ale uczucie i wiara. W co? A, o tym książka Emiliosa Salomou kompletnie milczy zachowując powściągliwość i dyskrecję godną współczesnych zlaicyzowanych społeczeństw, które oddzieliły już sacrum od profanum i być może nawet gdzieś tam jeszcze rozważają czy są dzięki temu szczęśliwsze, lecz nie to z gruntu je przecież zajmuje.

Zajmuje je bardziej jak przeżyć i się nie zeszmacić, nie ześwinić do reszty, jak przeżyć w demokracji kompromisu, jak przeżyć w tej globalnej szachrajskiej grze z siłami dalece przekraczającymi nasze racje bytu i racje egzystencji?

Ta książka wykracza poza ramy tradycyjnego pisarstwa. Dostarcza nam wszystko to, czego oczekujemy od współczesnej powieści, dostarcza: akcji, *dziania się*, genialnej narracji, wyrazistości, acz i tajemnicy każdego z bohaterów, pełnych natłoku emocji klisz współczesności z całym wachlarzem pytań, dylematów, przeżyć i lęków, a jednocześnie ta powieść po prostu wciągająca, poruszająca i najzwyczajniej w świecie po prostu świetnie się... czytająca. Czyta się to tak, że aż zapiera dech. Jakże mało dziś takich książek. Są dziś albo zbyt powierzchowne, skrojone pod mało wybrednego czytelnika romansów czy kryminałów, albo pod *zesnobowanego* egoistę, który mniej czyta, a bardziej obnosi się z tytułem.

„Nienawiść...” to wręcz coś przeciwnego – normalna książka, *duża* powieść, chciałoby się powiedzieć – „jak dawniej”... Bez kiczu, prostoty czy uproszczeń, ale i bez patosu i słów zbyt mądrych, aby były prawdziwe. Czytelnicze siły (kilku rodziały „wciągnięcia się”) zrekomensowane z niewiązką całą resztą (ale i warto nadmienić, że zrekomensowane perfekcyjnie nostalgicznym i artystycznym stylem, o którym rozprawialiśmy już przy okazji omawiania „Dziennika zdrady” sprzed kilku lat).

To jest bardzo ważna dziś książka. Nie, nie zdradzę Wam żadnych szczegółów, oprócz tych, przywołanych przez Wydawcę. Siła zaskakiwania czytelnika, to siła tej książki. Siła opowiedzianych historii mówi sama za siebie. A Wydawca opowiada o książce tak (jak poniżej przytaczam) i Wydawca mnie nie przekonuje i nie zachęca, a szkoda...

21 kwietnia 1870 roku w Dilesi, mieście na beockim wybrzeżu, zostaje porwanych cze-

(Dokończenie na stronie 4)